

O przyjaźni Herberta i Międzyrzeckich

DOI: <http://dx.doi.org/10.12775/LC.2024.015>

Streszczenie: Autorka omawia tom korespondencji Zbigniewa Herberta z Julią Hartwig i Arturem Międzyrzeckim, obejmujący lata 1962–1998. Analizuje typ łączącej ich przyjaźni w kontekście socjologii życia literacko-politycznego tego okresu. Wybór listów z prywatnego archiwum opracowała Julia Hartwig, dlatego historia znajomości została ukazana z perspektywy subiektywnej. Przyjaciół długo łączyły podobne doświadczenia pokoleniowe, preferencje kulturowe i stosunek do ustroju oraz ważnych wydarzeń politycznych. Po transformacji 1989 roku pojawiły się między nimi głębokie różnice w ocenie kierunku zmian i roli dawnych przywódców opozycji demokratycznej. Zbigniew Herbert przyjął postawę krytyczną, zwłaszcza w swej publicystyce na łamach „Tygodnika Solidarność”. Julia Hartwig i Artur Międzyrzecki sympatyzowali z przedstawicielami nowej władzy i środowiskiem opiniotwórczej „Gazety Wyborczej”. Radykalizm Herberta, a także (zdaniem Julii Hartwig) jego choroba, spowodowały rozluźnienie kontaktów. Autorka eseju odnosi również analizę fenomenu tej przyjaźni do tradycji, zwłaszcza antycznej. W takim kontekście ocenia radykalizm etyczny Zbigniewa Herberta. Wskazuje też na znaczenie przyjaźni w dobie ponowoczesnej, dla której symptomatyczny jest kryzys wspólnotowości.

Słowa kluczowe: korespondencja, przyjaźń, etyka, wspólnota

* Prof. dr hab., badaczka literatury, zwłaszcza poezji XX i XXI wieku.
E-mail: anna.legezynska@amu.edu.pl | ORCID: 0000-0001-7068-3685.

On the Friendship Between Herbert and the Międzyrzecki Family

Abstract: The author discusses Zbigniew Herbert's correspondence with Julia Hartwig and Artur Międzyrzecki, covering the years 1962–1998. She analyzes the type of friendship between them in the context of the sociology of literary and political life of that period. The selection of letters from a private archive was compiled by Julia Hartwig, so the history of the friendship is shown in a subjective manner. Similar generational experiences, cultural preferences and attitudes towards the political system and important political events had long united the friends. After the transformation of 1989, deep differences emerged between them in assessing the direction of changes and the role of the former leaders of the democratic opposition. Zbigniew Herbert adopted a critical attitude, especially in his "Tygodnik Solidarność" journalism. Julia Hartwig and Artur Międzyrzecki sympathized with the representatives of the new government and the opinion-forming "Gazeta Wyborcza". Herbert's radicalism, as well as (according to Julia Hartwig) his illness, resulted in the loosening of their relationship. The essay's author also relates the analysis of this friendship to tradition, especially the ancient one. It is in this context that she assesses Zbigniew Herbert's ethical radicalism. She also points to the importance of friendship in the postmodern era, for which the crisis of community is symptomatic.

Keywords: correspondence, friendship, ethics, community

Byli rówieśnikami, lecz pochodzili z różnych środowisk i stron. Julia Hartwig, córka fotografa, urodziła się w Lublinie (1921). Artur Międzyrzecki przyszedł na świat w rodzinie inteligenckiej, w Warszawie (1922). Zbigniew Herbert, syn prawnika, urodził się we Lwowie (1924), mityzowanym mieście, którego pamięć będzie mu towarzyszyć przez całe życie. Pokoleniowe doświadczenie wojny odmiennie nazaczyło biografie każdego z nich trojga. Julia trafiła do Warszawy, studiowała, pracowała w podziemiu jako łączniczka AK, po pewnym czasie wróciła na Lubelszczyznę. W okresie tuż powojennym przenosiła się z Lublina do Krakowa, Łodzi, aż wreszcie w 1947 roku wyjechała na dwuletnie stypendium do Paryża. Artur po wybuchu wojny znalazł się we Lwowie, skąd w 1940 Sowici zesłali go do Kazachstanu; w 1942 roku trafił do polskiej armii i walczył w niej aż do końca wojny, biorąc też udział w bitwie o Monte Cassino. Dosłużył się stopnia porucznika. Po wojnie przez kilka lat studiował w Paryżu, wrócił do kraju w 1949 roku. Zbigniew niemal całą wojnę przeżył w rodzinnym mieście, z którego dopiero w 1944 wyjechał do Krakowa. Studiował ekonomię, ukończył prawo, potem zaczął studia filozoficzne (między innymi u Henryka Elzenberga). Od 1948 mieszkał w Sopocie, po roku przeprowadził się do Torunia, a stamtąd do Warszawy. Współpracował z kilkoma czasopismami, w tym z „Tygodnikiem Powszechnym”. Wszyscy troje poznali się około 1953 roku. Julia Hartwig w 1954 została żoną Artura Międzyrzeckiego, Zbigniew Herbert trafił do ich domu bodaj na początku lat 60. Pisarstwo, w tym zwłaszcza twórczość poetycka okazała się dla każdego z nich wyborem na całe życie, choć zajmowali się również prozą, eseistyką i przekładami. Żyli „z pióra”, odegrali ważną rolę w powojennym życiu literackim i społeczno-politycznym, byli też obecni w kulturze

międzynarodowej. Próżno jednak silić się na szukanie dalszych podobieństw tych trzech osobowości, talentów, dorobków. Nie to zresztą będzie przedmiotem mojej dalszej refleksji. Zamierzam bowiem zastanowić się nad alchemią przyjaźni, która połączyła ich na dziesięciolecia i zostawiła mocny ślad, zwłaszcza w korespondencji, także w diarystyce.

Główną depozytariuszką pamięci o przyjaźni trojga poetów stała się Julia Hartwig, której zawdzięczamy stosunkowo spójny i psychologicznie zniuansowany obraz więzi łączących ją i Artura Międzyrzeckiego z autorem *Pana Cogito*. Niejednokrotnie pisała o poecie (nazywając go wówczas Zbigniewem) i o człowieku prywatnym (czyli Zbyszku). Tworzyła portret z pamięci i osobistych zapisków, komentowała niektóre tomy i znaczące motywy, dzieliła się swoim rozpoznaniem cech charakteru Herberta. Przechowała pokazany plik listów wymienianych z poetą. Wszystko to umożliwia interpretację przyjacielskiej więzi z perspektywy zarysowanej głównie przez Julię Hartwig. I w tych granicach mieści się moja lektura, będąca przyczynkiem do istniejących już opracowań na temat epistolografii Zbigniewa Herberta (jak *Herbert w listach. (Auto)portret wieloraki*, pod redakcją T. Korpysza i W. Kudyby z 2018 roku).

Nie będę dociekać psychologicznych uwarunkowań relacji łączącej troje przyjaciół. Bardziej interesuje mnie kulturowy format tej więzi, czyli sposób p r a k t y k o w a n i a bliskości, nazywanej przez Greków *philia* (a także *storge*, *agape*, *eros*). Warto sprawdzić, czy prześledzenie dziejów znajomości Herberta z Międzyrzeckimi posłuży rozszerzeniu starożytnej semantyki pojęcia o konotacje wynikłe z czasu historycznego, w jakim przyszło im żyć. Krąg przyjaciół autora *Pana Cogito* był stosunkowo szeroki, więzi – ważne dla biografii i twórczości poety, a materiał badawczy w postaci epistolografii i komentarzy jest już rozległy. Być może przyjdzie zająć się nim bardziej wnikliwie przy innej sposobności. W tym miejscu pragnę zasygnalizować rangę tematu poprzez odniesienie go do szerszego kontekstu, jakim jest europejski dyskurs przyjaźni, rozkwitający w fazie przednowoczesnej i stopniowo redukowany (lub może tylko modyfikowany) jako czynnik kulturotwórczy.

„Wspólna obecność”

Pisali do siebie wszyscy czworo (bo z czasem dołączyła także żona Herberta, Katarzyna Dzieduszycka), ze zmienną regularnością. W sumie było to 166 listów, różnej objętości, pod koniec coraz bardziej lakonicznych, czego przyczyną czytelnik musi szukać w kontekstach biograficznych, jak i kulturowo-politycznych. Najbardziej intensywnie kontakty przyjaciół rozwijały się w latach 60. W opracowanym przez Julię Hartwig i opatrzonym autorskim wstępem wyborze¹ pierwsze listy pochodzą z 1962, a ostatnie z 1998 roku. Były wysyłane z rozmaitych miejsc, głównie z zagranicy – Francji, Niemiec, Włoch, także z Ameryki. Na ich podstawie można odtworzyć rytm i natężenie łączącej poetów zażyłości, pamiętając, że listy pisarzy, pozostając egodokumentem, są zawsze w jakiejś mierze także częścią ich twórczości. Aby dowiedzieć realnego znaczenia więzi łączącej Międzyrzeckich z Herbertem, trzeba byłoby wyjść znacznie poza kontekst epistolograficzny. Listy opublikowane przez Julię Hartwig są rodzajem wybranego przez nią reflektora, jakim chciała oświetlić dla

¹ Hartwig i in. 2012.

potomnych więz z Herbertem, zachowując właściwą dla niej samej dyskrecję, lecz i wnikliwość obserwatorki ludzkich charakterów. Badacz, który pochyli się nad archiwaliami, być może wyostrezy i zasadniczo rozszerzy moje spostrzeżenia, na razie ograniczone do interpretacji w y b r a n y c h motywów z dostępnego dziś tomu *Korespondencja*.

Już na początku lektury zwraca uwagę żartobliwość epistolarnej konwencji, którą wszyscy podtrzymują; tekstom nierzadko towarzyszą dowcipne rysunki. Wybór otwiera list z 1962 roku pisany przez Artura Międzyrzeckiego:

Zbyszkule drogi,
na tej kartce *couleur des yeux slaves bleuâtres*, jak my wszyscy, piszę Ci nagłą prośbę o telefon, bo wyjeżdżamy w niedzielę i chcielibyśmy Cię widzieć u nas któregoś dnia, więc bądź miły i zadzwoń. Po kolacji moglibyśmy opowiedzieć sobie najsmutniejsze fragmenty własnego życia, z lat wojny, Terenia ze swej strony mogłaby wygłosić referat pt. *Dni codzienne anioła*, a Joasia coś z historii sztuki na świecie. Pokażę też krawat przysłany mi z Krakowa przez pewną poetkę i szkic do obrazu figuratywnego. Julia, która tu za mną stoi, też na pewno przyczyni się do podniesienia ceremonii na właściwy szczebel. Dziękujemy za kartkę z Sokołowa Podlaskiego, Prezydium Rady Narodowej (dawniej Ogińscy) potwierdziło moją nadzieję, że jest gdzie urządzać.

Ucałowania i uściski –

Artur

Poniedziałek, południe.

(Hartwig i in. 2012: 9)

Podobny, ludyczny ton będzie brzmiał w listach Herberta, z czego wnioskować można, że przyjaźń poetów miała u podstaw ten rodzaj przyjemności, jaką obok więzi sympatii daje zbliżone poczucie humoru. Tematyka korespondencji odzwierciedla głównie powierzchowny i codzienny bieg życia autorów, lecz pojawiają się także ogólniejsze refleksje na temat zdarzeń zewnętrznych. Jeśli natomiast powstają zapiski o twórczości, to są one zwykle dość lakoniczne, najczęściej żartobliwe. W liście z 23 stycznia 1968 roku Julia Hartwig, która wówczas pracuje nad biografią francuskiego poety, w dopisku zwraca się do Herberta: „Zrób książkę szkiców, to ja zrobię Nervalu” (Hartwig i in. 2012: 49). Odpowiedź z 5 marca nadesłana przez poetę z Berlina brzmi tak:

Kochani Julio i Arturze,
dziękuję Wam bardzo za ostatni list i przesłanego *Apollinaire’a*, przeczytałem raz jeszcze (niech Julia, proszę Julii, nie uśmiecha się ironicznie, że niby kłamię i w ogóle, bo nie kłamię i w ogóle) i znalazłem opus p i ę k n a . Zakład stoi. Julia, proszę Julii, napisze o Nervalu, a ja coś niecoś o Greczynach, Italiańczykach, i temuż podobnie [...].

(Hartwig i in. 2012: 48).

W innym liście, z 14 kwietnia 1973 roku Międzyrzecki pisze do Herberta: „Zbyszkule, czytałem Twoje wiersze w »Tygodniku«. [...] Świetne. Gratulacje” (Hartwig i in. 2012: 123). Z kolei Herbert 15 sierpnia 1984 komentuje: „Arturze! Dziękuję pięknie za *Wojnę nerwów* i gratuluję Ci świetnego tomu. Preczytałem jednym haustem, a teraz smakuję małymi łykami i zazdrośnie. Ach, jakie to wstrętne uczucie” (Hartwig i in. 2012: 147).

Głównym adresatem listów Zbigniewa Herberta był Artur Międzyrzecki, ponieważ obaj od 1965 roku zajmowali etaty w redakcji „Poezji”. Międzyrzecki pełnił funkcję

zastępcy redaktora naczelnego (Jana Zygmunta Jakubowskiego), a Herbert – kierownika działu poezji obcej. Jednak współpracował najczęściej zaocznie – przebywając na zagranicznych stypendiach, przysyłał do redakcji swoje wiersze i tłumaczenia. W 1968 roku obaj zrezygnowali z redakcyjnych funkcji. Artura Międzyrzeckiego dotknęły pomarcowe represje cenzury, Zbigniew Herbert odszedł z czasopisma na znak solidarności z usuniętymi kolegami. Do tego czasu listy poety do Międzyrzeckich przychodziły dość regularnie, a zawierały przede wszystkim omówienia – jak to nazywał Artur – spraw „biurowych”, czyli informacje o zawartości kolejnych numerów pisma, kwestii publikacji tekstów Herberta czy jego upoważnień do odbioru honorariów. Mimo że poeta nie uczestniczył fizycznie w codziennej pracy redakcji, był dla niej ważnym autorem. Dzięki sumienności Międzyrzeckiego, który dbał o wszystkie formalności, bez trudu funkcjonował w tym trybie zaocznym, wydawnie przyczyniając się do budowania prestiżu czasopisma. Koleżeńska troskliwość i życzliwość Artura Międzyrzeckiego szła w parze z uznaniem dla talentu poety. Nie było w tej korespondencji śladu rywalizacji, przeciwnie – autorzy darzyli się szacunkiem, świadomości odrębności własnych typów twórczości. Niemniej łączyły ich zbliżone upodobania literackie; tłumaczyli wiersze Pierre’a Emmanuela, także André Frénauda (które potem wspólnie wydali).

Z pewnością świadectwo przyjaźni utrwalone w korespondencji obojga Herbertów i Międzyrzeckich jest – jak każda intymistyka – nasycone mniej lub bardziej świadomą autokreacyjnością piszących. W dzisiejszej lekturze, po latach, jeszcze wyraźniej ujawnia się wypracowana przez nich konwencja kształtowania klimatu zażyłości. Jej fundamentem wydaje się coś, co może najcelniej byłoby określić mianem *esprit*. Dowcip, żywość umysłu, inteligencja, retoryczna lekkość. Niezależnie od tematyki listów: informacji praktycznych, refleksji światopoglądowych, zwierzeń czy relacji z prywatnych dramatycznych wydarzeń (jak choroby, szpitalne pobyty, utrata krewnych) zawsze są one naznaczone tą jakością, którą trudno w polszczyźnie oddać jednym słowem, a która wykwita z kulturowej tradycji europejskiej, zwłaszcza klasycznej i francuskiej. Doskonale wszak znanej wszystkim korespondującym. Bo przypomnijmy, że na wrażliwość estetyczną Julii Hartwig i zapewne też na pojmowanie norm życia towarzyskiego wpływ miało jej długoletnie uczestnictwo w kulturze francuskiej. Artur Międzyrzecki w Paryżu przez czas pewien po wojnie studiował, zawarł tam trwałe poetyckie przyjaźnie, świetnie znał francuską literaturę. Katarzyna Dzieduszycka część lat 60. spędziła we Francji, zajmowała się także tłumaczeniami, zaś o kulturowej erudycji Zbigniewa Herberta zaświadcza cała jego twórczość.

Wybrana przez Julię Hartwig korespondencja ma cenny walor dokumentu osobistego, jak również historycznego, choć trzeba też brać pod uwagę subiektywizm selekcji przeprowadzonej przez poetkę. Upubliczniła ona tylko część rodzinnego zbioru listów, dopełniając archiwum kilkoma szkicami, wierszami i radiowym wspomnieniem o Herbercie. Wszystko to odsłoniło charakter więzi łączącej przyjaciół, którą warto interpretować w dwóch rodzajach kontekstów. Najpierw: w obramowaniu filozoficznej koncepcji dialogu z Innym. Byłaby to uniwersalna, ahistoryczna wykładnia fenomenu przyjaźni, wcześniej już rozpoznana w XVI wieku przez Michela de Montaigne’a (w *Próbach*), a potem przez Jacquesa Derridę w jego późnych wykładach. Można również spojrzeć na dzieje znajomości Międzyrzeckich z Herbertem w perspektywie socjologii polskiego życia literackiego doby komunistycznej.

„Inny” jest przez każdego z czworga przyjaciół postrzegany odmiennie, lecz razem każde z nich czuje się przynależne do specyficznie związanej niemi sympatii małej

wspólnoty, alternatywnej wobec ideologicznie modelowanych wówczas przez władzę form życia zbiorowego (stowarzyszenia i organizacje partyjne, zawodowe, młodzieżowe, kombatanckie). „Wspólna obecność”, jak to celnie określiła Julia Hartwig w tytule innego zbioru listów (do Anny i Jerzego Turowiczów), jest formą oporu przed mizantropią zagrażającą twórcom niepokodzonym z reglamentacją wolności. O bliskości świadczą formuły epistolarne, informacje o życiu prywatnym, emocjonalne zwierzenia. Afektywne nasycenie tej korespondencji słabło w latach ostatnich, lecz całkowicie nigdy nie zanikło. Zresztą i listy stawały się krótsze niż w latach 60. (gdy pocztowa komunikacja była bardziej dostępna i rozpowszechniona niż telefoniczna), bowiem zmieniały się życiowe okoliczności, ale także komplikowały się postawy światopoglądowe.

Julia i Artur Międzyrzeccy niemal we wszystkich wczesnych listach darzą Herberta troskliwą życzliwością, traktują trochę po rodzicielsku, są opiekuńczy i wyrozumiali. On odwzajemnia się serdeczną uważnością i pamięcią o kwestiach rodzinnych lub zawodowych. Dopytuje o małą Danię, obdarowuje upominkami, zapewnia o wdzięczności za wszelką pomoc w sprawach redakcyjnych i wydawniczych. Doświadczenie zgrzebnej codzienności wprowadza do łączącej wszystkich relacji ciepło rodzinnego *constans*, o które zawsze skutecznie dbała zwłaszcza Julia Hartwig, a za którą chyba tęsknił w swym nomadycznym życiu Zbigniew Herbert. Jego oblicze czulego, a przy tym szarmanckiego interlokutora rozpoznąć można w powtarzających się korespondencyjnych zwrotach: „Kochana Julio [...] Bardzo serdecznie ręce Twoje całuję”, „Julio Droga [...] Pewnie wyglądasz pięknie. Całuję ręce”, „Julio / Piękna i Mądra”. Zażyłość poety z Międzyrzeczkimi mieści się w ramach rówieśniczego partnerstwa oraz wspólnoty doświadczeń literackich i politycznych. Niemniej dla Julii i Artura pozornie otwarty, ekstrawertyczny „Zbyszek” pozostaje enigmą. Oboje dobrze znają go jako wesołego kompana przyjacielskich spotkań w ich mieszkaniu, radośnie intonującego piosenki z przedwojennego folkloru i podziwiałego żołnierską przeszłość gospodarza. Zbyszek to również lokator opiekujący się tym mieszkaniem podczas pobytu Międzyrzeczkich w Ameryce, który w listach składa relacje gospodarskie (że sumiennie podlewa doniczkowy kwiat, albo planuje malowanie ścian). Niemal każdy list zawiera dozę humoru, lecz pojawiają się również sygnały innych nastrojów: „Kochani Julio i Arturze, nowy rok przebiegał już kawał drogi, a mnie tęsknota do kraju tego, gdzie kruszynę chleba, jakoś dusi i dusi, więc chyba niedługo będę się pakował” (Hartwig i in. 2012: 31).

Z biegiem lat, poznając się coraz lepiej, przyjaciele do wzajemnych portretów dodawali kolejne cechy. Herbert o Arturze Międzyrzeczkim na początku współpracy z „Poezją” w 1965 roku tak pisał w liście do Czesława Miłosza: „porządny, choć za mało odważny, ale odważni są bez żony i dzieci, taktyk, bardzo dla mnie serdeczny i naprawdę znakomity kolega, sama lojalność” (Franaszek 2018: 81). Lekko protekcyjny ton później znika zupełnie, a w wierszu *Artur*, wydrukowanym w 1998 roku już po śmierci przyjaciela, słysząc wyrazy żalu i szacunku dla życiowej postawy Międzyrzecckiego.

Wnikliwy, zniuansowany wizerunek Zbigniewa Herberta – wielkiego poety, lecz i człowieka o skomplikowanym, niekiedy trudnym do akceptacji charakterze – Julia Hartwig skreśliła w kilku różnych esejach oraz medialnych wypowiedziach. Dostrzegła pewną cechę osobowości Herberta, która ma związek z interesującym nas tematem:

W przyjaźni potrafi być serdeczny, okazuje pamięć i uwagę, przysyła kartki, kiedy jest daleko i pisze piękne listy, czasem liryczne, czasem żartobliwe, zawsze doskonałe i urzekające styli-

stycznie. Ale czuje się, że bez innych mógłby świetnie się obejść, że życie jego jest najzupełniej samowystarczalne. Kiedy się z nim rozmawia, jest zawsze interesujący, więcej, potrafi zachwycić. Mówi rzeczy własne, niestarte częstym przebywaniem z ludźmi, nie wyczuwa się też w nim żadnego wyobcowania z codzienności, nawet w sprawach polityki. Ale w jego niezależności i dystansie jest coś niepokojącego, coś, co mogło być znamieniem okresów depresji. Ale jaka przy tym inteligencja, jaki humor, w najlepszym gatunku, cienki, autoironiczny. Tu już zaczyna ją grać te cechy, które współtworzą jego poezję (Hartwig i in. 2012: 173).

Rozpoznana przez Julię Hartwig ambiwalencja postawy Herberta („bez innych świetnie mógłby się obejść”) implikuje jego filozofię przyjaźni jako zażyłości opartej na paradoksie bliskości i dystansu. Roland Barthes nazywał to „fantazmatem idiorytmii”, aporią uwspólnienia i oddalenia. Michał Herer wyjaśnia jego myśl następująco:

Ostrożność wobec idei komunii i opór przed wchłonięciem przez innego bądź innych zaznacza się tu jeszcze wyraźniej niż w Kantowskiej koncepcji szacunku. Paradoks polega na tym, że właśnie („regularnie przerywany”) dystans ma być fundamentem bycia albo życia razem.

I dalej:

Przyjaciele, jak mawiali już starożytni, żyją wspólnie, owa wspólnota (*koinonia*) nie oznacza jednak zatracenia granic ani, tym bardziej, toksycznej symbiozy (Herer 2024: 62–63).

Drugim odniesieniem dla przyjaźni Herberta z Międzyrzeczkimi, powtórzę, jest kontekst rzeczywistości społeczno-politycznej PRL. W powojennych dekadach jej ocena była prosta, jak w tytule książki Teresy Torańskiej: rządzą *Oni*. Po drugiej stronie byliśmy „my”, kraj tonął w biedzie i szarzyźnie, lecz pozostawał jedynym dostępnym światem. Julia Hartwig w eseju *O Zbigniewie i Zbyszku* dołączonym do wydanej korespondencji pisze: „Spotkania w gronie przyjaciół, poczucie bliskości, drwina i humor były dobrą odtrutką w tym okresie beznadziejnej nijakości i podtrzymywały na duchu” (Hartwig i in. 2012: 167).

Międzyrzeccy bardziej bezpośrednio uczestniczyli w kolejnych politycznych przemianach niż wędrujący po krajach Europy Herbert. Angażowali się w burzliwe wydarzenia 1968 i 1980 roku, czego dokładny opis znalazł się w tomie Artura Międzyrzecckiego *Z dzienników i wspomnień*. Także Julia Hartwig systematycznie prowadziła dzienniki, które później opublikowała. Herbert tych form nie uprawiał, diarystyką nasycił swoje listy. Należąc do warszawskiego środowiska literackiego, Międzyrzeccy brali udział w wydarzeniach marcowych (Artur, należąc do prezydium ZLP, w krytycznych sytuacjach nie uchylał się od trudnych decyzji i odpowiedzialności). Po 1968 roku atmosfera w kulturze polskiej była duszna. Artur Międzyrzeczki w liście do Herberta z 23 lipca pisał: „Chętnie bym jakiś czas pomieszkał poza Warszawą, życie literackie dało mi łupnia, może by się dało wykladać gdzieś kochaną literaturkę przez parę miesięcy, ciekaw jestem, co o tym myślisz, bo przydałoby mi się jakieś *coup de main*, w głowie mam kompot” (Hartwig i in. 2012: 57).

Natomiast w swoich wspomnieniach z tego okresu notował:

Napisałem: dużo pracowałem, dużo pracowaliśmy. Było to możliwe dzięki braterskiemu klimatowi, jaki panował w naszym środowisku. [...] Nawet na obrzeżach tych środowisk czuło się wsparcie i solidarność, i było to niesłychanie zobowiązujące, ale pozwalało żyć z podnie-

sionym czołem. Wyznaję, że lubiłem i lubię wielu ludzi – i staram się nie zrywać, chyba że nie ma już innej rady, zawiązanych wątków zażyłości. Sądzę też, że stosunkowo – jak na społeczne doświadczenia doznawane w ciągu dziesięcioleci – liczba osób przyzwoitych była i jest u nas zawrotnie wielka. Łajdaków, wprowadzie tęgich, znałem tylko paru – i Panu Bogu za to dziękuję (Międzyrzecki 1999: 73).

Julia i Artur Międzyrzeccy początek lat 70. spędzili w USA, poniekąd przymusowo, głównie z przyczyn ekonomicznych. Jednak na stałe oboje byli zdomowieni w Warszawie; Artur należał do wybitnych warszawianistów (w 1957 roku opublikował książkę *Warszawa Prusa i Giermskiego*). Współtworzyli intelektualny klimat środowiska literackiego. Współpracowali z wieloma czasopismami, działali w Związku Literatów Polskich, a potem Stowarzyszeniu Pisarzy Polskich. Trudno powiedzieć, by należeli do establishmentu, bo nie doświadczali w jakiś wymierny sposób życzliwości władzy (a po roku 1968 byli przez nią, jak wielu innych pisarzy, szykanowani). Niemniej wchodzili w krąg elity intelektualno-opozycyjnej lat 70. i 80. Oboje w 1976 roku podpisali *Memoriał 101*, list protestacyjny w sprawie zmian w konstytucji. Po Sierpniu 1980 roku należeli do kręgu „Solidarności”. Zbigniew Herbert, wędrując po Europie, pozostawał nie tylko topograficznie w większej odległości od warszawskiego środowiska. Mieli natomiast wspólny krąg bliskich znajomych i przyjaciół, których nazwiska często pojawiają się w listach: Joanna Guze, Teresa Dzieduszycka (siostra Katarzyny Herbertowej), Antoni Słonimski, Tymoteusz Karpowicz, Wiktor Woroszyński, Zbigniew Najder, Andrzej Kijowski, Jarosław Marek Rymkiewicz i inni.

Rysujący się w korespondencji obraz środowiska literackiego lat 60. jest mało wyrazisty, ale też interlokutorzy nie byli jeszcze jego głównymi animatorami; najważniejsze dokonania i aktywności społeczne mieli przed sobą. Zbigniew Herbert dopiero napisze cykl wierszy o Panu Cogito, Artur Międzyrzecki jeszcze nie jest prezesem polskiego PEN Clubu, Julia Hartwig dopiero wyda pierwsze tomy poetyckie. Wolno przypuszczać, że poglądy przyjaciół długo pozostawały zbieżne; wszyscy mieli świadomość bytowania w „oblężonym mieście”, którą pobyty w innych krajach tylko nasilały. Herbert pisał więc wiersz *Pan Cogito – powrót*, Międzyrzecki w amerykańskich listach do Miłosa zmagął się z myślą o pozostaniu na emigracji.

Także obraz polskiego życia literackiego z lat 70. i 80. wydaje się w omawianych listach stosunkowo ubogi, choć ich autorzy nie stali z boku, przeciwnie. Zbigniew Herbert jako autor *Raportu z oblężonego miasta* osiąga status autorytetu etycznego, Międzyrzeccy angażują się w działalność opozycyjną. W latach 80. środowisko pisarzy dotykają wewnętrzne podziały i konflikty, wynikające z wyborów politycznych. W kraju, po krótkim okresie wolności przyniesionej przez „Solidarność” zostaje wprowadzony stan wojenny, korespondencja nadchodząca z zagranicy podlega cenzurze. Z tej zapewne przyczyny autorzy listów nie omawiają bieżących wydarzeń politycznych. Dopiero w liście z 14 grudnia 1989 roku Julia Hartwig pisze:

Nie próbuję nawet Wam zdawać sprawy z tego, co się u nas dzieje. Nie potrafię prześcignąć gazet ani dorównać wydarzeniom. Nasze życie, wypchane po brzegi, pospieszne, pełne nadziei i niepokojów na przemian, też nie nadaje się do opisu. Wszystko, co się stało, graniczy z cudem, ale czterdzieści lat zniewolenia daje o sobie znać tak szyderczo, że wiara zaczyna słabnąć: mamy już taki pluralizm, że i stare hasła antysemickie w nim się zmieszczą, i wszelkie inne plugastwa, które odwołują się do demokracji. Jak przy każdym przewrocie, jak przy każdej zmianie wyzna-

nia – panorama widowiskowa aż nazbyt bogata. Nigdy jednak nie widziałam dotąd ludzi tak bezinteresownych, a zarazem umęczonych i pełnych dobrej woli, jak „nasi” członkowie rządu, i podziw mój dla Adama, dla Mazowieckiego, Kuronia czy Geremka nie doznał jak dotąd najmniejszego szwanku. Udręki codziennego życia są coraz większe, a brzydota Warszawy zimą – nie do opisania; brud, błoto, rozkopane ulice, ogonki, powszechne zmęczenie i zażarte niechęci każdego do każdego. A wystarczyłoby trochę dobrobytu, żeby to wszystko złagodniało i z pozoru bodaj nabrało cywilizacyjnego poloru, włącznie z zapachem mydła. Ale mimo to żyjemy w tej ciżbie, jakby nas ktoś napelnił gazem otuchy czy nadziei, jak dotąd kompletnie irracjonalnej. Wystarczy wciągnąć się w te obroty – i już przestaje boleć, przynajmniej do pewnego stopnia (Hartwig i in. 2012: 155–156).

Nie podejmując oceny trafności tej analizy rzeczywistości, kształtującej się po obradach Okrągłego Stołu, warto przypomnieć, że zarówno Międzyrzeccy, jak i Herbert mieli już za sobą doświadczenie przełomu politycznego z 1956 roku. Autor *Trenu Fortynbrasa*, opublikowanego w 1957 roku na łamach czasopisma „Po prostu”, doskonale odczytywał wówczas strategię władzy i nie miał złudzeń, że zmiany okażą się trwałe. Julia Hartwig dopiero zadebiutowała tomem *Pożegnania* (1956), w którym nie znajdziemy śladów komentarza do „odwilży”, zaś Artur Międzyrzeczki podejmie osąd politycznej rzeczywistości dopiero w *Wojnie nerwów*, wydanej w 1983 roku. Po 1989 roku sympatie polityczne Herberta i Międzyrzeczkich zaczęły się różnić. Przyjaźń trwa, ale poeta staje się surowym sędzią niektórych wspólnych znajomych, pewnych wyklucza jako naznaczonych „hańbą domową” lub – po 1989 roku – piętnem ideowej zdrady. Julia Hartwig po ukazaniu się wywiadu z Herbertem, w książce Trznadla, zanotowała w swoim dzienniku:

Życiorys Herberta jest dość powszechnie znany. Ceni się go za to, że jego twórczość i życie publiczne współgrają. Nie musiał więc wygłaszać deklaracji swej czystości, a ostry atak osobisty na pisarzy zbłąkanych, jego zdaniem winnych z premedytacją – budzić może uczucia odwrotne w czytelniku; sprawiedliwy nie powinien się chęłpić, a jego gniew na cudze grzechy, choć usprawiedliwiony, rzuca jednak cień na jego osobę, na zaciętość i chęć odegrania się na ludziach (Hartwig i in. 2012: 172).

W latach 90. listy przyjaciół były coraz rzadsze i głównie okolicznościowe. Łączące ich więzi wyraźnie się rozluźniały, zapewne wskutek pogłębiającej się różnicy poglądów, a także losowych okoliczności. W środowisku literackim następują ideologiczne rozłamy, podobnie jak w całym społeczeństwie. Znika łatwy podział na „my” i „oni”, powstają liczne partie i ugrupowania sejmowe, niedawni opozycjoniści muszą podjąć trud sprawowania władzy, co niesie ryzyko politycznych kompromisów. Zbigniew Herbert współpracuje z tygodnikiem „Solidarność”, angażuje się w spory polityczne, krytycznie odnosi się do zachodzących zmian ustrojowych i porozumień zawartych po obradach Okrągłego Stołu. Poza tym ciężko choruje, wskutek czego kontakty z nim są utrudnione. Międzyrzeccy są bardziej aktywni, uczestniczą w intensywnie rozwijającym się życiu literackim (w 1989 roku odbywa się Niezależne Forum Kultury). Artur Międzyrzeczki w latach 1991–1996 pełni funkcje prezesa polskiego i wiceprezesa światowego PEN Clubu, zaprasza do Warszawy wybitnych gości (przyjechali m.in. Josif Brodski i Vaclav Havel). Julia Hartwig i Artur Międzyrzeczki jako ludzie pióra akceptują kierunek zmian ustrojowych, doceniają profity dla kultury wynikające z udziału twórców, w tym ich przyjaciół, w życiu politycznym. Bliżej im do środowiska „Tygodnika Powszechnego”, „Gazety Wyborczej” i Unii Demokratycznej niż do

kręgu „Tygodnika Solidarność”, z którym Herbert współpracował. Przyjaciołom prawdopodobnie zdarzają się spotkania, bo Herbertowie już mieszkają w Warszawie, są zapewne kontakty telefoniczne, lecz udostępnione przez Julię Hartwig świadectwo epistolarne (przypomnijmy, że selektywne) nie umożliwia odtworzenia emocjonalnej temperatury ówczesnej więzi. Natomiast o jej znaczeniu dla trojga poetów świadczą ślady w ich twórczości. Artur Międzyrzeczki dedykował Herbertowi *Piosenkę* z 1967 roku. Ten po śmierci przyjaciela (w 1996 roku) w *Epilogu burzy* zamieścił wiersz *Artur*:

... i nie zaśpiewam już nigdy piosenki o Felku Stankiewicz
ani pułkowego hymnu o czerwonych makach
więc odszedłeś Arturze straszna była zima
ani śladu po bitwie ani śladu po makach

więc odszedłeś Arturze tam gdzie idą inni
swoim wojskowym krokiem pierś wypięta
i tylko jeszcze echo niepocieszone echo
błąka się po strunach jak zbłąkany Anioł
[...]

(Herbert 1998: 59)

Z kolei Julia Hartwig do tomu *Gorzkie żale* z 2011 roku włączyła elegijny wiersz *Do Zbigniewa Herberta*:

Powiedziałeś
że byłeś szczęśliwy w Sienie
więc na pewno nadal się tam przechadzasz
wśród przyjaznych domów
wpatrzonych w pustą arenę
w jasne noce rozświetlone bladą poświatą

Powiedziałeś że byłeś szczęśliwy
a urywki twoich wierszy
nadal unoszą się na skrzydłach
polatujących jaskółek
[...]

(Hartwig 2011: 20)

Ars amicitiae

Fenomen przyjaźni stosunkowo rzadko zajmuje dzisiejszą humanistykę. Myśliciele starożytni przypisywali jej wielkie znaczenie zarówno w życiu jednostki, jak i społecznej wspólnoty. Homer w *Iliadzie* i *Odysei* używał słowa *philos* (w funkcji zaimka dzierzawczego, oznaczającego przynależność opartą na pokrewieństwie), a obok niego *hetairos* (określające braterstwo w walce). W VII i VI wieku p.n.e. refleksja nad przyjaźnią wzbogaciła się

o pojęcie *homonoï*, wspólnoty poglądów i myślenia. Zastanawiał się nad istotą przyjaźni Sokrates, do którego z kolei nawiązał Platon w dialogu zatytułowanym *Lizys. O przyjaźni*. Natomiast do ważniejszych dzieł rzymskich należy traktat Cyserona *Leliusz czyli rozmowa o przyjaźni*. Warto także powrócić do nieco zapomnianego dzieła Waleriusza Maksymusa *Czyny i powiedzenia godne pamięci w dziewięciu księgach*, zawierające krótki wywód *O przyjaźni*.

W demokratycznej *polis* wysoka ranga przyjaźni wynikała z rozwoju form wspólnotowych (w edukacji, polityce, służbie wojskowej). Z kolei Pitagoras przyjazną harmonię rozpoznawał w całym bycie. Fundamentalne znaczenie dla starożytnego dyskursu o przyjaźni miała *Etyka nikomachejska* Arystotelesa, który w ósmej księdze swego dzieła nazywał ją cnotą, „czymś dla życia najkonieczniejszym” (Arystoteles 2007: 236). Dostrzegał w niej walor „moralnego piękna” i stwierdzał, że „być przyjaciółmi ze względu na osobę przyjaciela mogą być tylko ludzie etycznie dzielni” (Arystoteles 2007: 242). Grecy stawiali przyjaźń wyżej od miłości, którą Arystoteles kwalifikował jako namiętność mogącą zaślepić, a nawet prowadzić do niegodnego postępowania. Natomiast przyjaźń jest „trwałą dyspozycją” i nie może skłaniać do czynów nieszlachetnych.

W dobie nowożytnej dyskurs przyjaźni nie rozwijał się już tak szeroko, wartość zyskiwały inne formy wspólnoty: naród i rodzina. Jednak docenić trzeba oryginalność refleksji Michaela de Montaigne’a, który w *Próbach* niejako odwrócił grecką identyfikację przyjaciela jako „drugiego siebie”, podkreślając autonomię w bliskości: „Bo to był on; bo to byłem ja” (Montaigne 1957: 283). Podobnie definiował przyjaźń Immanuel Kant, w *Metafizyce moralności* pisząc, że oznacza ona „więź pomiędzy dwiema osobami, u podstaw której leżą obopólna miłość i szacunek” (Kant 2007: 357). Później podjął ten trop Jacques Derrida w wykładach *Politiques de l’amitié* z 1994 roku.

W XIX wieku wspólnota „narodu” dominować będzie nad romantycznym rozumieniem przyjaźni jako pokrewieństwa dusz, przyciągających się podobieństw i braterstwa ideowego (o czym w *Odzie do młodości* pisał Mickiewicz słowami „Razem młodzi przyjaciele!”). Paradoxs romantycznego osamotnienia bohatera, poszukującego swego wcielenia w drugim „ja”, znalazł rozwinięcie w psychoanalitycznej wykładni przyjaźni jako *neurotycznym pragnieniu* Innego. Przyjaźń w świetle psychoanalizy bywa ujmowana jako rodzaj spuścizny po romantycznej koncepcji miłości, za której podłoże uznaje się fantazmat niezaspokojonego pragnienia. We wszystkich wariantach dyskursu przyjaźni: klasycznym, romantycznym, nowoczesnym – spoiwem może być kategoria afektu.

Afekt uprawnia przyjaciół do przekraczania niektórych granic intymności, lecz inaczej ujawnia się to w bezpośredniej rozmowie, niż w korespondencji. Gatunkowe ramy listu i jego materialna postać: pismo, tworzą filtr dla ekspresji emocjonalnej, która przy pozorach szczerości może pozostawać intymnością w wysokim stopniu kontrolowaną. Spontaniczność zwierzenia, znamienna dla bezpośredniego kontaktu, wskutek namysłu – jakiego wymaga sam proces pisanie – oraz braku bezpośredniej obecności adresata, będzie dozowana i racjonalizowana. Dobrze widać to w omawianej korespondencji, która implikuje sporo nieujawnianych wprost informacji, na przykład o dwubiegunowej chorobie Herberta czy o depresji Międzyrzeckiego, dotkniętego represjami cenzury po 1968 roku.

Nie ulega wątpliwości, że Zbigniewa Herberta z Julią i Arturem Międzyrzeckimi łączyła zażyłość oparta na afekcie bliskim temu, co starożytni nazywali erosem, w znaczeniu oddalonym od seksualności. Już inicjalne formuły epistolarne (*kochani, kochany, drogi*)

otwierają pole semantyczne miłości. Korespondujący darzą siebie uczuciami, które można lokować blisko miłości rodzinnej, czyli wynikającej z więzi pokrewieństwa. Niemniej są to relacje – jak w greckiej wykładni – z wyboru, tworzące wspólnotę celów i wartości. Jacques Derrida, rozsuplując (niekonkluzywnie) znaczenia interesującego nas terminu, rzucił ważną uwagę: „Albowiem nie powinniśmy zapominać, że mówimy przede wszystkim z wnętrza tradycji określonego pojęcia przyjaźni, określonej kultury, powiedzmy, że naszej, a w każdym razie tej, na podstawie której pewne »my« próbuje swego szczęścia” (Derrida 2001: 47).

Korespondencja Herberta z Międzyrzeczkimi jest świadectwem przyjaźni pisarzy, pochodzącym z drugiej połowy XX wieku, czyli późnej nowoczesności, a więc jeszcze z doby logocentryzmu. Już wkrótce, na przełomie stuleci, zacznie się w polskiej kulturze – tak jak w zachodniej – dominacja komunikacji cyfrowej, w której tradycyjne formy epistolarne będą zanikać. Oscylacja między epistolarnym *decorum* a spontanicznością w omawianej korespondencji była regulowana przez normy kulturowe, które w kolejnych pokoleniach uległy rozluźnieniu. Herbert i Międzyrzeccy, edukowani jeszcze w dobie kultury pisma i znajomości tradycji, przestrzegają – w różnej mierze – zasad komunikacyjnej grzeczności, dyscyplinującej zwierzenia, choć nie osłabiającej ich autentyczności. Pisanie listów było dla ich generacji jedną z głównych form komunikacji, doskonale opanowaną, systematycznie praktykowaną i poszerzającą zakres kompetencji profesjonalnych. Julia, Artur i Zbigniew w listach – poza ich głównym przeznaczeniem – ćwiczą pióro, konsekwentnie zachowując właściwe dla siebie, informacyjno-ludyczne, lecz także stylistyczne idiomy (Katarzyna Herbertowa, której dopiski są początkowo stylistycznie wyraźnie odmienne, z biegiem lat także podejmuje wspólną dla trojga przyjaciół konwencję). Potwierdzeniem opisanej specyfiki korespondencji Herberta i Międzyrzeczkich są inne zbiory ich listów, na przykład Julii i Artura do Turowiczów czy do Miłosza, rozbudowanych i utrzymanych w zgoła odmiennej retoryce. Odmienność ta wynikała z charakterologicznych dyspozycji autorów listów, jak i adresatów. Przyjaźń Międzyrzeczkich (zwłaszcza Julii) z rodziną Turowiczów miała też odmienną genezę niż w przypadku Herberta. Poetka po traumatycznym doświadczeniu prywatnym (tragiczna śmierć Ksawerego Pruszyńskiego w 1950 roku) znalazła ze strony Jerzego Turowicza fundamentalne wsparcie, o czym dowiadujemy się z ich wczesnych listów. Okoliczności początków przyjaźni z Herbertem nie zapadły jej w pamięć.

Zachowana korespondencja uzupełnia wiedzę biografów o trojgu wybitnych poetach, w pewnym zakresie umożliwia też fragmentaryczny wgląd w powojenne życie literackie. Dla mnie interesująca była kwestia *s m a k u* przyjaźni, przez który chcę rozumieć zarówno arystotelesowską „trwałą dyspozycję”, jak i „etyczną dzielność”. Nie podważając utrwalonej przez tradycję semantyki kategorii estetycznej, podążę tropem Zbigniewa Herberta, który pisząc o *Potęrze smaku* nawiązał do jego przednowoczesnej wykładni. Starożytni najwyżej cenili przyjaźń opartą na „etycznej dzielności”, co konotowało platońską triadę dobra, prawdy i piękna. W tym też duchu Herbert w słynnym wierszu zalecał: „Nie należy zaniedbywać nauki o pięknie” (Herbert 1992b: 93).

Niemniej bywa, że „etyczna dzielność”, czyli wahający się kompas wartości może przyjaciół od siebie oddalić... Kreśląc portret Zbigniewa Herberta, Julia Hartwig zwracała uwagę na jego dar zyskiwania sympatii otoczenia i zarazem trudną do zrozumienia zdolność niszczenia przyjaźni (jak na przykład w przypadku relacji z Czesławem Miłoszem lub Antonim Słonimskim). W swoim dzienniku pisała:

Potrafi też dotknąć ludzi, których szanował i z którymi był zaprzyjaźniony. [...] To, co jest bolesne w tych wydarzeniach, to myśl, że wiedza o słabych stronach przyjaciela lub znajomego tkwi w nim stale, choć nieujawniona, a skoro się ujawnia przy rozluźnieniu hamulców, to znaczy, że nie potrafi on znaleźć w sobie wybaczenia dla innych, że siedzi w nim ta niechęć jak utajony płomień, gotów w każdej chwili wybuchnąć (Hartwig i in. 2012: 172).

Powraca w tym miejscu uwaga Arystotelesa, że przyjaźń jest „czymś moralnie pięknym” (Arystoteles 2007: 237). Zbigniew Herbert w wierszu *Pan Cogito na zadany temat: „Przyjaciele odchodzą”* (z tomu *Rovigo*) elegijnie rozważał przyczyny stopniowej utraty przyjaciół. I tutaj również wobec niektórych okazał się surowym sędzią: „Inni / wybrali mapy / szybkiej nawigacji / wybrali bezpieczne porty” (Herbert 1992a: 49). W jego utworach kwestią główną był zawsze etyczny wymiar egzystencji. Zarówno w sytuacji zagrożenia wolności (Herbert 1992b: 92–93), jak i wobec „rozwodów przyjaźni” (Herbert 1992a: 50) jedynym możliwym wyborem była dla poety wierność raz ustalonym wartościom. Rygorystycznie zachowywana dzielność etyczna, trwanie w „postawie wyprostowanej”.

Smak to nie tylko kategoria estetyczna, regulująca proporcję między konwencją epistolarną a normami intymności. Wedle wykładni Herberta, zamkniętej w wierszu *Potęga smaku* (1983) tkwią w nim również „włókna duszy i chrząstki sumienia” (Herbert 1992b: 92). Wszyscy bohaterowie przedstawionego tutaj zbiorowego portretu uprawiali sztukę przyjaźni ze świadomością jej tak pojmowanego „smaku”. Łączyły ich upodobania estetyczne, uwrażliwienie na zło wyrządzane przez komunizm, potrzeba życia w prawdzie. Na podstawie korespondencji można dowiedzieć, że rozumieli istotę przyjaźni jako wzajemną uważność, obecność, pamięć i lojalność. Nasuwa się pytanie, jaką wartość ma to świadectwo dzisiaj, w dobie post-epistolarnej kultury, dominacji konsumpcjonizmu, posesytywizmu i kryzysu form wspólnotowych, o czym debatują filozofowie i analitycy przemian społecznych (od Zygmunta Baumana do Naomi Klein).

Opublikowane w 1973 roku kerygmaticzne *Przesłanie Pana Cogito* po upływie pół wieku straciło zarówno swą literacką popularność, jak i etyczną atrakcyjność. Listy Herberta i Międzyrzeckich interesują bardzo nielicznych, ale być może trzeba będzie do nich powrócić, podobnie jak do wielu innych świadectw zapożyczonych form życia wspólnotowego. Rodzi się bowiem pilna potrzeba odpowiedzi na krach nowoczesnych utopii: ekonomicznych, politycznych, multikulturowych. Skoro – konstatuje Michał Herer – żyjemy w epoce „neurozy i konkurencji”, musimy szukać sposobów odnowienia „kultury przyjaźni”. Byłaby ona podstawową więzią społeczną, lecz również szerzej rozumianą, pitagorejską harmonią świata:

Nawet jeśli na wszystkich poziomach i we wszystkich obszarach duch przyjaźni jest dziś w odwrocie, a polityka oparta na transcendentalnej zasadzie wydaje się tak mało prawdopodobna, że niemal niemożliwa, nie znaczy to, że pozostaje nam wyłącznie oscylowanie między wizjami katastrofy a utopią (Herer 2024: 93, 97).

Dla dzisiejszego filozofa, zaniepokojonego alarmującym zanikiem wspólnotowości, odnowienie polityki przyjaźni jest działaniem ratunkowym w dobie cywilizacyjnego kryzysu. Arystoteles w swej *Etyce* nie prognozował katastrofy, a diagnozował reguły ówczesnej kultury.

Wyróżniał trzy rodzaje przyjaźni: z powodu korzyści, przyjemności i dzielności etycznej (zob. Arystoteles 2007). W korespondencji trojga poetów nic nie wskazuje na powód pierwszy, lecz z pewnością wieloletnia zażyłość była dla nich źródłem radości i poczucia aksjologicznej bliskości. W późnym okresie więzi te uległy rozluźnieniu, gdyż być może chodziło o rozumienie „moralnego piękna”, o którym mówił Stagiryta. Jeśli Zbigniew Herbert pisał z rozczarowaniem i smutkiem, że „przyjaciele odchodzą”, to dlatego, że potrzebował jej jako fundamentu egzystencji. Z kolei inne świadectwa biograficzne dowodzą, że nie akceptował oddalenia od swojego kodeksu wartości. Tymczasem Artur Międzyrzecki, przypomnijmy, wyznawał: „lubiłem i lubię wielu ludzi – i staram się nie zrywać, chyba że nie ma już innej rady, zawiązanych wątków zażyłości” (Międzyrzecki 1999: 73).

Przyjaźń Zbigniewa Herberta z Julią Hartwig i Arturem Międzyrzeckim przeszła trudną próbę czasu historycznego. O ile po przełomie 1956 roku oraz po wydarzeniach marcowych 1968 i później łączył ich podobny stosunek do reżimu komunistycznego, to po 1989 roku zaczęły ich dzielić oceny kierunku transformacji ustrojowej i sympatie polityczne. Rysują się w tym miejscu trudne problemy tolerancji i wybaczenia, poszanowania autonomii Innego i dystansu, równości i dominacji. W zapiskach Julii Hartwig (2001) można znaleźć odpowiedź, że w tym duchu oceniała myślenie Herberta o „odejściach” niektórych przyjaciół. Dostrzegała maksymalizm etyczny poety, którego nie akceptowała. Ponieważ jej i Artura Międzyrzeckiego filozofia przyjacielskiej wspólnoty była mniej radykalna – lub może po prostu bardziej pragmatyczna.

Bibliografia

- Arystoteles 2007. *Etyka nikomachejska*. Przekład, wstęp i posłowie Daniela Gromska. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Derrida, Jacques 2001. „Polityka przyjaźni”. Przeł. Tomasz Zarębski. *Odra* 7–8: 46–52.
- Franaszek, Andrzej 2018. *Herbert. Pan Cogito. Biografia II*. Kraków: Wydawnictwo Znak.
- Hartwig, Julia 2001. *Zawsze powroty. Dzienniki podróży*. Warszawa: Wydawnictwo Sic!
- 2006. *Wybrańcy losu*. Warszawa: Wydawnictwo Sic!
- 2011. *Gorzkie żale*. Kraków: Wydawnictwo a5.
- i in. 2012. *Korespondencja*. Warszawa: Fundacja Zeszytów Literackich.
- Herbert, Zbigniew 1992a. *Rovigo*. Wrocław: Wydawnictwo Dolnośląskie.
- 1992b. *Potęga smaku*. [W:] Zbigniew Herbert. *Raport z obłądanego Miasta i inne wiersze*. Wrocław: Wydawnictwo Dolnośląskie.
- 1998. *Epilog burzy*. Wrocław: Wydawnictwo Dolnośląskie.
- Herer, Michał 2024. *Pochwała przyjaźni*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Korpysz, Tomasz [&] Wojciech Kudyba (red.) 2018. *Herbert w listach. (Auto)portret wieloraki*. Warszawa: Narodowe Centrum Kultury.
- Międzyrzecki, Artur 1999. *Z dzienników i wspomnień*. Posłowie Ryszard Przybylski. Warszawa: Wydawnictwo Sic!
- Montaigne, Michel de 1957. *Próby*. Księga 1. Przeł. Tadeusz Żeleński (Boy). Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.